

# Modernizacja Wojska Polskiego osiąga prędkość kosmiczną

27 czerwca 2022

Ostatnie tygodnie przyniosły bezprecedensowe w historii, a co najmniej po 1989 przyśpieszenie programów modernizacji sprzętowej Wojska Polskiego oraz jego rozwoju strukturalnego.

Resort obrony uruchomił procedury mające prowadzić do zakupu kolejnych – obok już zamówionych – baterii systemów przeciwrakietowych/przeciwlotniczych Patriot oraz systemów artylerii rakietowej HIMARS, w tym przypadku deklarując zainteresowanie ogromną ich liczbą. Podjęto decyzję o wdrożeniu „pomostowej”, tymczasowej wersji systemu OPL „Narew” opartego o brytyjskie pociski CAMM. Wyprawa ministra (obecnie już wicepremiera) Mariusza Błaszczaka do Korei Południowej zaowocowała twardą deklaracją w sprawie czołgów K2 oraz sygnałami znaczącego zainteresowania uzbrojeniem należącym do innych asortymentów. Wybrano projekt, na podstawie którego zostaną zbudowane fregaty w ramach programu „Miecznik”. Ogłoszono plan zakupu śmigłowców AW149. Złożono kolejne zamówienia w przemyśle krajowym. Last but not least, Wojska Lądowe mają zyskać dwie kolejne dywizje (obecnie mają ich cztery). Wszystko to rozgrywa się w kontekście wojny obronnej Ukrainy i skłania do zadawania pytań.

Krótkie omówienie najlepiej zacząć od obrony przeciwlotniczej/przeciwrakietowej. Jej kluczowy charakter po raz kolejny wykazała wojna ukraińska. Obrońcy byli w stanie w znaczący sposób ograniczyć aktywność rosyjskiego lotnictwa, które nie było zdolne zapewnić przykrycia rajdu na Kijów, a skutkiem stało się jego fiasko. Nie potrafiło też sparaliżować ukraińskiej infrastruktury i dokonać izolacji pola walki. Zestawy OPL, działając w funkcji przeciwrakietowej, ograniczają też bowiem skutki uderzeń taką bronią. W istocie rosyjskie siły powietrzne osiągają względną skuteczność

wyłącznie, gdy działają znad kontrolowanego przez siebie terytorium i przy statycznym przebiegu walk. Poniosły przy tym istotne straty – co najmniej 34 zniszczone lub uszkodzone w stopniu wykluczającym naprawę samoloty bojowe, w tym 10 Su-34, 5 Su-30SM i 1 Su-35, stanowiące najnowszą generację sprzętu eksploatowanego w regularnych jednostkach.

Ukraińska obrona przeciwlotnicza wyższych pięter była przed rozpoczęciem konfliktu znacznie silniejsza liczebnie i o półtorej generacji nowocześniejsza niż polska. Rzeczpospolita nie dysponuje ani jednym względnie nowoczesnym systemem średniego zasięgu klasy S-300. Również na niższych piętrach eksploatowane przez Ukraińców Buki i Tory są znacznie nowocześniejsze i skuteczniejsze od używanych w Polsce S-125, Kubów i Os. Konfrontacja polskiej obrony przeciwlotniczej (poza najniższym piętrem tworzoną przez Gromy i Pioruny oraz ich samobieżne pochodne) z rosyjskim lotnictwem wyglądałaby o wiele gorzej niż w przypadku Ukrainy. Można przypuszczać, że wręcz tragicznie. Tymczasem dotychczas jedynym światłem w tunelu była podpisana w roku 2018 w ramach I fazy programu „Wisła” umowa na dostawę dwu baterii systemów Patriot wraz z towarzyszącymi systemami. Mają one trafić do Polski w tym roku.

Na jałowym biegu toczyły się natomiast negocjacje dotyczące II fazy: sześć baterii w docelowej konfiguracji z radarem kierowania ogniem mającym zdolność obserwacji w zakresie 360 stopni, ponownie systemy towarzyszące, w tym polski radar wstępnego wykrywania celów pracujący w paśmie metrowym P-18PL. Jako podstawowe problemy wskazywano ogromne koszty (umowa na I fazę opiewała na 23 miliardy złotych, II fazę szacuje się na ok. 40 miliardów), problemy z wynegocjowaniem pożądanego udziału krajowego przemysłu, a nawet faktyczny brak woli dokonania tego zakupu przez MON. Według jednej z krążących hipotez resort chciał pozyskać przede wszystkim awangardowy system dowodzenia obroną przeciwlotniczą IBCS, umożliwiający spięcie wszystkich godnych podłączenia doń środków wykrywania

i efektorów w jedną ogromną sieć, w której w istocie Patrioty należące do „Wisły”, baterie „Narwi” i inne systemy zadaniowe tracą odrębność, ponieważ dane do naprowadzania rakiet „Narwi” może wypracowywać radar Patriota, z kolei rakiety PAC-3 może obsługiwać w ten sam sposób w jednym momencie stary radar S-125, a w innym... myśliwiec F-35. W tym ujęciu dwie baterie I fazy miałyby być tylko zabezpieczeniem pewnej minimalnej zdolności, wtórnym wobec głównego celu.

Stało się jednak inaczej i 24 maja MON wystosował do czynników amerykańskich formalny Letter of Request (list z prośbą – przypis WM) w sprawie II fazy. Baterie miałyby zostać dostarczone w latach 2026–2028.

Nie mniej istotna jest decyzja definitywnie przesądzająca wybór oferowanych przez brytyjski koncern MBDA pocisków rodziny CAMM jako efektorów systemu OPL krótkiego zasięgu „Narew”. Podpisana 14 kwietnia umowa wykonawcza przewiduje dostawę w najbliższym czasie dwóch jednostek ogniowych (tworzących łącznie ekwiwalent baterii) systemu CAMM z „przejściową” mobilną stacją radiolokacyjną „Soła”. Pierwsza jednostka ma zostać dostarczona jeszcze we wrześniu, druga na przełomie roku bieżącego i przyszłego. Otworzyłoby to drogę do realizacji całościowego zamiaru wyposażenia WP w 23 baterie „Narwi”, już w docelowej konfiguracji z radarem kierowania ogniem „Sajna”, pociskami CAMM-ER jako efektorami, ponownie radarem P-18PL, a wszystko to funkcjonowałoby w ramach systemu IBCS. Koszty realizacji tych planów należy szacować na nie mniej niż 60 miliardów złotych, przy czym z uwagi na zamiar daleko idącej polonizacji również pocisków bardzo duża tej kwoty miałaby przejść przez krajowy przemysł.

Wybór CAMMów ma jeszcze jeden bardzo ważny aspekt. Dotychczasowe pociski tej rodziny mają zasięg 25 km w wersji podstawowej i 45 km w wariantcie ER. Z kolei system Patriot strzela niezwykle drogimi (5–6 milionów dolarów) pociskami PAC-3 MSE, których użycie najrozsądniej byłoby ograniczyć do strącania rakiet balistycznych czy hipersonicznych.

Wypełnieniem luki w zakresie zwalczania celów aerodynamicznych na większych odległościach miał być pierwotnie tzw. Low Cost Interceptor systemu Patriot. W czasie negocjacji I fazy „Wisły” jako potencjalne rozwiązanie wskazywano pocisk SkyCeptor, stanowiący wariant izraelskiego David’s Sling. Z uwagi na niezadowalające wyniki rozmów dotyczących polonizacji, a także być może problematyczne relacje z Izraelem, koncepcję tę odrzucono. Wyjściem z sytuacji ma być kolejny wariant CAMMa, okreśłany roboczo jako CAMM-LR, o zasięgu zwiększonym do 80–100 km, który miałby zostać opracowany już z udziałem polskiego przemysłu. Kwestia, czy stosowne wyrzutnie wchodziłyby w skład baterii Patriotów, czy też stanowiły element „Narwi”, jest w kontekście systemu IBCS de facto pozbawiona znaczenia innego niż ewidencyjne.

Skala zamiarów jest zatem ogromna, a ich realizacja będzie miała duże znaczenie dla polskiej obronności jako całości. Pewne „powszednie” uzupełnienie stanowi informacja z ostatnich dni o zamówieniu 3500 zestawów Piorun, które m.in. uzupełnią stany po wysłaniu znacznej liczby tych systemów na Ukrainę.

Pod koniec maja ogromne zdumienie obserwatorów wywołała natomiast upubliczniona przez MON informacja o wystosowaniu Letter of Request dotyczącego kolejnych systemów artylerii rakietowej HIMARS. Co prawda dalsze zakupy były oczekiwane po zawarciu na początku roku 2019 umowy dotyczącej pozyskania jednego dywizjonu (18 wyrzutni bojowych, 2 szkolne, pociski GMLRS o zasięgu 70 km, w rozwijanych wariantach 150 km, i ATACMS o zasięgu do 300 km, wozy dowodzenia i inne pojazdy, wartość 1,5 miliarda złotych). Jednak ogłoszona przez resort skala planów jest szokująca. Dotyczą one bowiem aż 500 wyrzutni. Za czasów Antoniego Macierewicza planowano 160 wyrzutni, jego następca podpisał wspomnianą niewielką umowę – i temat ucichł.

W kontekście toczącej się wojny nikt przytomny nie kwestionuje oczywiście decydującego znaczenia artylerii lufowej i rakietowej dla powodzenia walk na lądzie. Jednak w kontekście

ujawnionej wielkości potencjalnego zamówienia sceptycyzm dotyczy zdolności WP do rozbudowy struktur, które wchłoną planowany sprzęt. A także, oczywiście, kosztów. Wystarczy powiedzieć, że realizacja przedstawionych zamiarów uczyniłaby z WP drugą po Stanach Zjednoczonych siłę w NATO w zakresie artylerii rakietowej.

Warto nadmienić, że resort deklaruje również integrację HIMARS-ów z krajowym systemem zarządzania walką i wysoki stopień polonizacji, sięgający lokalnej produkcji wybranych rodzajów pocisków rakietowych po pozyskaniu od Amerykanów stosownej technologii. Trudno wyrokować na temat możliwości realizacji tego celu, jednak skala czyniąca z Polski największego odbiorcę systemu HIMARS w tym przypadku powinna par excellence sprzyjać.

Nie mniej istotna jest klasyczna artyleria lufowa. Aktualne plany MON-u dotyczą negocjacji z Hutą Stalowa Wola zakupu kolejnych 48 armatohaubic samobieżnych 155 mm Krab. Po odliczeniu 18 dział przekazanych Ukrainie podniosłoby to ich planowaną liczbę do ponad 150. W kontekście skali zamówienia na systemy artylerii rakietowej można mniemać, że i ta liczba jest daleka od docelowej. Dość powiedzieć, że Korea Południowa wcieliła do swojej armii aż 1200 porównywalnych i spokrewnionych poprzez podwozie armatohaubic K9. Jeżeli zatem całość zamiarów MONu nie rozbije się o rafy finansowe i/lub polityczne, można niebezzasadnie oczekiwać w jakiejś perspektywie materializacji zapowiedzi Antoniego Macierewicza, który w charakterystycznym dla siebie stylu zapowiadał podczas parafowania umowy na zakup 120 Krabów, że efektywnie zostanie ich zamówionych „nieporównanie więcej”. Resort powinien oczywiście myśleć intensywnie nad ewolucją tego systemu, który, choć na obecną chwilę jest zadowalająco nowoczesny, ma już swoje lata i powinien zyskiwać większe zdolności, takie jak pełna automatyzacja ładowania umożliwiająca wzrost szybkostrzelności nawet o połowę czy perspektywicznie dłuższa lufa i większa komora naboju zapewniające większą donośność.

Przemysł od dłuższego czasu sugeruje zresztą rozmaite rozwiązania rozwojowe.

Z Wojskami Artyleryjskimi i Rakietowymi wiąże się również zawarta z krajową spółką WB Electronics umowa na dostawę czterech bateryjnych modułów bezzałogowych systemów poszukiwawczo-uderzeniowych nazwanych Gladius. Ma on szansę stanowić zaczyn wyniesienia na wyższy poziom sprawności dowodzenia, wykrywania i niszczenia celów.

Ujawnione skutki wizyty ministra Błaszczaka w Korei Południowej dotyczą przede wszystkim wojsk pancernych i zmechanizowanych. Resort ogłosił zamiar negocjacji ukierunkowanych na nabycie oferowanych przez tamtejszy przemysł czołgów K2. Według informacji emitowanych półoficjalnie przez resort do obiegu dziennikarskiego, chodzi o pozyskanie 58–116 pojazdów, które można określić umownie jako K2PL pierwszej fazy. Miałyby być one częściowo spolonizowane (przynajmniej polskie elementy wyposażenia, takie jak kamery termalne, łączność czy karabiny maszynowe) i co ważne w znacznym stopniu dopancerzone (słabe opancerzenie jest określane jako pięta achillesowa K2 w warunkach innych niż specyficzne z uwagi na górzysty teren koreański). Po nich WP miałoby zasilić od 180 do nawet 500 umownych K2PL drugiej fazy, z jeszcze lepszym opancerzeniem, izolacją amunicji od załogi, i co ważne wytwarzanych już w kraju, oczywiście ze znaczącym udziałem koreańskich elementów.

Plany te są przyjmowane raczej jednogłośnie z zadowoleniem. K2 jest co prawda wciąż klasycznym czołgiem III generacji powojennej, jednak skutki wojny zapewne znacznie opóźnią oraz ograniczą i tak borykający się z poważnymi problemami technicznymi program rosyjskiego wozu IV generacji T-14 Armata. Z kolei zachodnioeuropejskiemu programowi MGCS grozi wykoślenie się z powodu rozbieżnych wymagań udziałowców. W tej sytuacji współpraca z Koreą, dająca czołg zadowalająco nowoczesny dziś i w perspektywie najbliższych dekad, wydaje się rozwiązaniem optymalnym. W szczególności w kontekście, jak

się wydaje, sporej gotowości do transferu technologii, dobrych dotychczasowych doświadczeń ze współpracy (vide licencyjne koreańskie podwozie Kraba), a także perspektywiczności partnera, który w przypadku czołgów nie powiedział ostatniego słowa i wiele wskazuje na to, że w kolejnych latach pojawi się pojazd IV generacji – K3, w przypadku powodzenia współpracy przy K2PL być może KPL3, a może jeszcze inaczej...

Należy bowiem uwzględniać również perspektywę potrzeb modernizacji powojennej armii Ukrainy. Trudno oczekiwać, aby odbudowywany po zniszczeniach przemysł miał kontynuować wywodzącą się jeszcze z głębokich czasów sowieckich linię czołgu Opłot. Koreańskie rozwiązania trafiają na Ukrainę w Krabach, podarowanych i zamówionych. Podobnie może stać się z czołgami. Koproduktowany przez Ukrainę K2PL w docelowej postaci, a później jego następca opracowany wspólnie przez trzy kraje, z udziałem również mających niebagatelne doświadczenie konstruktorów ukraińskich, nie wydaje się zupełną fantazją.

Znacznie bardziej doraźną kwestią jest potencjalne przekazanie Wojsku Polskiemu przez Stany Zjednoczone około 300 pojazdów M1A1 w nieokreślonej zmodernizowanej wersji jako rekompensata za przekazanie Ukrainie ok. 240 czołgów T-72M1/M1R, a być może niedługo również PT-91.

Kontrowersji nie wzbudziło również omawianie z Koreańczykami kwestii nowego podwozia kołowego transportera opancerzonego/bojowego wozu piechoty. Co prawda Rosomak jest oceniany bardzo wysoko jako pojazd, ponieważ wdrożenie całego systemu, którego sam KT0 jest tylko jednym z elementów, było sukcesem najwyżej umiarkowanym – z przyczyn jednak zupełnie niezależnych od konstrukcji jako takiej. Jednak niekorzystne umowy licencyjne, zawierane w przeszłości, dały fińskiej Patrii promującej kosztem AMV/Rosomaka swój kolejny produkt, AMV XP, przesadnie mocną pozycję negocjacyjną. Jej nierozsądne nadużywanie sprawiło, że Finowie stali się w MON personami non grata. Sięgnięcie zatem czy to po licencję na koreańskiego

K808, czy nową platformę opracowaną w uwzględnieniu polskich wymagań, stanowić może optymalne wyjście z trudnej sytuacji spowodowanej koniecznością wygaszenia produkcji Rosomaka.

Odmienne przedstawiała się jednak sprawa zainteresowania koreańskimi gąsienicowymi bojowymi wozami piechoty. Krajowy przemysł opracował znajdującego się w końcowej fazie prób wojskowych Borsuka z wieżą ZSSW-30. Ogłoszenie przez resort zamiaru uzupełnienia go konstrukcją importowaną o lepszym opancerzeniu wywołało kąśliwe komentarze. Niedostatki pancerza Borsuka wynikają wprost z narzuconego przez MON wymogu pływalności, do którego przywiązanie, niekoniecznie uzasadnione aktualnymi warunkami hydrologicznymi kraju, jest krytykowane od dawna. Tym większe było zaskoczenie przeciekami wskazującymi, że z Korei miałyby trafić do WP pojazdy K21, również pływające i opancerzone gorzej niż Borsuk, mniej od niego nowoczesne, uzbrojone w dość archaiczną armatę 40 mm Boforsa, bardzo blisko spokrewnioną z działem używanym w WP do 1939 (w skrajnej wersji używane, z zapasów Armii Republiki Korei). Byłby to ciężki absurd, potencjalnie podważający pozycję Borsuka. Jednak kolejne przecieki wskazują na przeniesienie zainteresowania na wskazywany jako drugą opcję pojazd AS21 – przygotowaną na potrzeby przetargu australijskiego daleką wersję rozwojową K21, istotnie już znacznie lepiej opancerzoną. W przypadku wyposażenia tego wozu w polską wieżę ZSSW-30 byłoby to rozwiązanie już nie tak złe – acz w dość jaskrawej sprzeczności z deklaracjami resortu dotyczącymi zamiaru szybkiego zakupu, wymagające kilku lat oczekiwania na dostawę. Podobny czas zapewne trzeba by czekać na opracowanie krajowej ciężkiej platformy gąsienicowej spokrewnionej z Borsukiem...

Również kontrowersyjne są informacje o możliwości importu z Korei systemów artyleryjskich – podwozi do Krabów, co mogłoby być jeszcze usprawiedliwione planami znaczącego zwiększenia ich liczebności w koniunkcji z zamówieniem ukraińskim, lub wręcz gotowych kompletnych K9. Przy maksymalnej otwartości na

współpracę z perspektywicznym partnerem należy w pierwszym rzędzie dbać o interes krajowego przemysłu – chyba że w grę wchodzi kwestie strategiczne wymagające niezwłocznego działania.

Jednak nawet ewentualny zakup K21 nie był szczytowym punktem kontrowersji. Tu palma pierwszeństwa należy się bezwzględnie jeszcze nieformalnej koncepcji zakupu koreańskich samolotów FA-50. Chodzi o najbardziej bojowy wariant szkolno-bojowej rodziny Golden Eagle, opracowanej przez KAI ze znaczącym udziałem amerykańskiego Lockheeda Martina, co owocuje sporym podobieństwem do F-16. Deklaracje i przecieki wskazują na zainteresowanie MONu tą maszyną jako następcą Su-22 – jednak eksploatowana liczba 18 sztuk nie usprawiedliwiałaby zakupu nowej, tylko podobnej do F-16 konstrukcji. W obiegu pojawiają się zatem liczby nawet większe, nawet 64 maszyny dla 4 eskadr, z... produkcją licencyjną w Polsce. Oczywiście można zasadnie uznać, że docelowa liczba 80 samolotów bojowych na stanie SP (32 F-35, 48 F-16) jest za mała. Analizy z czasów zakupu F-16 wskazywały na potrzebę posiadania 160–192 samolotów.

Jednak FA-50 jest bardzo „kuławym” wielozadaniowym samolotem bojowym. Napędza go silnik o ciągu ledwie 61% jednostki F-16, wskutek czego masy startowa i przenoszony uzbrojenia oraz równie ważnego wyposażenia rozpoznawczo-celowniczego są proporcjonalnie mniejsze niż w przypadku Jastrzębi. Prędkość maksymalna tej maszyny wynosi 1,5 Ma (Jastrząb – 2,0 Ma), co poważnie utrudnia wykorzystanie parametrów przestrzennych uzbrojenia rakietowego, nawet jeśli wersja Block 20 FA-50 będzie już przenosiła AMRAAMy. Mniejszy samolot to także mniejszy radar o gorszych parametrach. Przy tym FA-50 nie ma parametrów obniżonej wykrywalności. W koreańskim lotnictwie, którego głównym przeciwnikiem jest archaiczne lotnictwo Północy, ma swoją niszę, poza tym może być maszyną sensowną dla krajów Trzeciego Świata. Jednak trudno oczekiwać jego powodzenia w konfrontacji z rosyjskim lotnictwem i obroną przeciwlotniczą, nawet we współpracy z F-35. Licencję na

rodzinę Golden Eagle należałoby traktować jako świetny pomysł przed dwiema dekadami, w czasie zakupu F-16 – takie przedsięwzięcie mogłoby uratować PZL Mielec...

Jeżeli zatem resort obrony widzi środki na zakup aż takiej liczby FA-50, znacznie lepiej wydać je na mniejszą liczbę maszyn o odpowiednich możliwościach: F-35, F-16V, a jeżeli z Korei – niech będzie to KF-21, którego dostawy mają rozpocząć się w 2026... Na tym tle krytyka zamiaru zakupu w ramach programu „Perkoz” 32 śmigłowców AW149 jest umiarkowana – sprowadza się do refleksji nad sensem tworzenia mikroflot. Wszak MON nabył już należące do tej samej kategorii śmigłowce S-70i Black Hawk...

Marynarce Wojennej ostatnie miesiące przyniosły wybór brytyjskiej (z duńskimi korzeniami) platformy Arrowhead 140 i systemów dla programu „Miecznik”, który ma zaowocować trzema fregatami. Było to rozstrzygnięcie najbardziej oczekiwane z uwagi na brytyjską ofensywę przemysłową w Polsce i strategiczne partnerstwo uwidaczniające się we wspólnym wsparciu walczącej Ukrainy. Program ten jest powiązany z zakupem rakiet CAMM, wskazanych jako główne uzbrojenie przeciwlotnicze, dla fregat szczególnie istotna będzie wersja CAMM-LR. Jeżeli nie pojawią się degradujące zdolności okrętów oszczędności, flota pozyska fregaty nowoczesne i odznaczające się stosownym potencjałem.

Przywoływana wizyta ministra Błaszczaka w Korei dawała pewne nadzieje flocie podwodnej. Wskazywano na przeznaczone do rychłego wycofania przez dalekowschodnią marynarkę wojenną, zbudowane w latach 1990. okręty typu „Jang Bogo” (licencyjny niemiecki 209) jako rozwiązanie pomostowe dla Polski. Dotychczas nie pojawiły się jednak żadne konkrety w tej materii.

Ogólnym kontekstem omówionych planów jest zamiar sformowania dodatkowych dwóch dywizji Wojsk Lądowych. Byłoby to wzmocnienie o 50%, a o 100% wobec stanu sprzed 2018, kiedy

rozpoczęto formowanie 18 Dywizji Zmechanizowanej. Sam w sobie plan w kontekście ukraińskim nie jest kontrowersyjny, zasadniczą kwestią są kadry. Wojsko Polskie w istniejącej postaci ma problemy z ich rekrutacją, więc co stanie się przy znaczącym powiększeniu struktur? Należy pamiętać, że same dywizje to nie wszystko, skoro potężnemu rozwojowi ma ulec częściowo wykraczająca poza nie artyleria. Czy dobrowolna służba wojskowa wystarczy do wypełnienia etatów? Czy mimo wszystko wróci koncepcja przywrócenia powszechnej zasadniczej służby wojskowej? A może wyjściem stanie się otwarcie służby kontraktowej w WP dla obcokrajowców? Niezależnie od sformułowania explicite, realnie chodziłoby oczywiście o zaprawionych w boju Ukraińców.

Pozostają kwestie finansowe. Co zupełnie jasne, przedstawione zamiary nie są żadną miarą możliwe do zrealizowania w ramach budżetu MON. Na mocy Ustawy o obronie Ojczyzny powołano Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, który ma przynieść już w latach 2022–23 65,924 miliarda złotych, z czego 54,65 miliarda z emisji obligacji. Nie sposób nie zauważyć, że nie pozostanie to bez wpływu na zadłużenie wewnętrzne i może być podatne na polityczne wahania oraz ogólną sytuację gospodarczą. Otwarte pozostaje pytanie, czy jakieś istotne środki mogą napłynąć ze Stanów Zjednoczonych w ramach domniemanych planów uczynienia z Polski i Ukrainy zbrojnych po zęby plenipotentek Pax Americana w Europie Środkowo-Wschodniej, wspieranych w tym zakresie przez kraje bałtyckie, Rumunię, a także być może już wkrótce należące do NATO Szwecję i Finlandię. Układ ten, przy oczywistym trzymaniu w ryzach Rosji, odsuwałby na boczny tor niegodne zaufania Niemcy.

W tej sytuacji inaczej trzeba byłoby postrzegać np. kwestię zakupu amerykańskich systemów rakietowej. W momencie zawierania pierwszego kontraktu na HIMARSy słusznie narzekano, że jest to rozwiązanie „z półki”, powstające poza krajowym przemysłem, który we współpracy z innym partnerem, np. obiecującym złote góry Izraelem, mógłby zapewnić stosowne

rozwiązania. Tymczasem jednak wojna ukraińska naocznie pokazuje znaczenie interoperacyjności. Stany Zjednoczone jako patron sojuszu są w stanie dostarczać amunicję, Izrael nie byłby, a z uwagi na własne interesy polityczne mógłby odmówić wsparcia nawet w ograniczonym zakresie.

Inną, nad wyraz interesującą kwestią, jest komasacja uderzenia inwestycyjnego w krótkim czasie. Rosja ponosi na Ukrainie ogromne straty w sprzęcie i ludziach. Ich bilans nie jest jeszcze zamknięty, a już szacuje się, że odbudowa zdolności do poziomu z końca 2021 może zająć około dekady. W tym czasie zagrożenie konwencjonalne ze strony Rosjan powinno być znikome. I o ile np. obrona przeciwlotnicza nie mogła już dłużej czekać z prostej przyczyny – czeka w istocie 40 lat, jej modernizacja powinna nastąpić już w latach 80. – o tyle w Wojskach Lądowych można by działać znacznie spokojniej, rozkładając procesy na tę dekadę. Czyżby pośpiech wskazywał, że może chodzić nie tyle o oczekiwanie na dalsze ruchy Rosji, a o perspektywę własnych aktywnych działań? Na przykład wiążącą się z udziałem w wyrzucaniu Rosji, osłabionej przez kilka lat przez sankcje i pogrążonej w smucie po śmierci Władimira Putina, do granic z roku 2013... To usprawiedliwiłoby np. zakup gotowych armatohaubic K9 czy nawet bwp K21 z zapasów.

Autorstwo: dr Jan Przybylski

Źródło: [NowyObywatel.pl](http://NowyObywatel.pl)